

## DYSYDENCI

# CZEKAJĄC NA ŚMIERĆ DYKTATORA. OPOZYCJA DEMOKRATYCZNA NA KUBIE

**MACIEJ STASIŃSKI**

dziennikarz, iberysta,  
od 1997 r. w „Gazecie Wyborczej”,  
korespondent hiszpańskiego  
dziennika „La Vanguardia”.

Wszechwładza, wszechobecność i wszechwiedza dyktatora i jego policji określa bez reszty warunki działania wszelkich form niezgody czy sprzeciwu wobec władzy, począwszy od tych intelektualnych, prywatnych i indywidualnych, po publicznie okazywane, społecznie zorganizowane i jawne. Świadomość tej sytuacji musi poprzedzać wszelki namysł nad opozycją demokratyczną na Kubie.

Kuba jest totalitarną wyspą nie sensie przenośnym, lecz dosłownym. Panuje na niej system, jakiego Polska nie znała nawet w najgorszych czasach stalinizmu 1948–1955, zbliżony do sowieckiego komunizmu lat trzydziestych i czterdziestych, NRD czy Korei Północnej – ze wszystkimi cechami partyjnej, państwowej i policyjnej wszechwładzy nad społeczeństwem. Jest też geograficznie wyspą, co dodatkowo pogłębia jej izolację na kontynencie, gdzie jest jedyną dyktaturą pośród mniej lub bardziej udanych demokracji.

Ta podwójna odrębność – totalitaryzm i wyspiarska natura – decyduje o tym, dlaczego komunistyczna Kuba jest tak długowieczna i odporna na wszelkie, wewnętrzne i zewnętrzne, naciski czy wpływy, które dążą do rozkruszenia reżimu i zaprowadzenia wolności. Kuba jest w istocie, podobnie jak Korea Północna, dyktaturą doskonałą – doskonale zorganizowaną w głąb społeczeństwa, które totalnie paraliżuje, i doskonale odporną na otoczenie zewnętrzne, rynkowe i demokratyczne.

To jest początek odpowiedzi na często wyrażaną wątpliwość: dyktatura Fidela Castro opiera się tylko na tyranii wodza, jego wszechwładnym aparacie przemocy i kontroli oraz powszechnym strachu czy także na miłości i poparciu ludu lub choćby społecznym przyzwoleniu. Doświadczenie końca XX wieku podpowiada, że dyktatury, nawet komunistyczne, w końcu upadają, gdy im się sprzeciwią ludzie. Koronnym przykładem jest PRL – podminowana i w końcu rozpruta przez Solidarność. Coś musi być w tym, że sprzeciw wciąż nie rodzi się na Kubie, nie zagraża podstawom doktrynalnym i administracyjnym dyktatury – brzmi głośno lub z cicha wyrażana myśl. Kubańscy w jakimś stopniu jednak popierają lub godzą się na panujący na wyspie ustrój.

To jest myśl opaczna. Dopóki żyli Józef Stalin i przewodniczący Mao, mowy nie było o sprzeciwie wobec dyktatury w Związku Radzieckim czy w Chinach. Reżim

w NRD, mimo sąsiedztwa demokratycznych Niemiec Zachodnich, przetrwał bez szwanku aż do rozluźnienia sowieckiego komunizmu za Michała Gorbaczowa oraz początku polskiej transformacji demokratycznej. Każdy odruch niezgody lub próba społecznego protestu były dławione bezwzględnie i w zarodku, nie tylko dzięki wydajnemu i niewzruszonemu aparatowi represji, ale i olbrzymiej sieci donosicieli, wyrastającej jak pleśń na powszechnym strachu. Represje stalinizmu wyprzedzały sprzeciw, likwidując potencjalne ogniska buntu. Karane były nie tylko czyny przestępcze przeciw ustrojowi, ale nawet słowa, wątpliwości, niepoprawne myśli.

Rozpoznanie stanu umysłów ludzi żyjących w takich warunkach jest niemożliwe, a zatem i spekulowanie o ich opiniach politycznych – zupełnie dowolne. Dwójmyślenie i dwumowa, czyli powszechna – społeczna i indywidualna – schizofrenia ludzi, którzy myślą co innego, a mówią i robią co innego, to filary dyktatury totalitarnej, a także miara jej sukcesu w zniewoleniu społeczeństwa. Dzieje się tak zarówno w warunkach mroźnej Rosji, jak i tropikalnej Kuby. Kiedy naczelną zasadą staje się przetrwanie, żadna mimikra nie jest nadmierna. Dla przeżycia i świętego spokoju pozoruje się wszystko: rewolucyjny fanatyzm, wierność partii, poparcie dla wodza i posłuszeństwo, bo za ich niedostatek można wszystko utracić – zarówno wolność, jak i materialne podstawy bytu. Masowe wiece Kubańczyków pod przewodnictwem Fidela Castro to pokaz siły zniewolenia przez dyktaturę, a nie świadectwo ludowego dla niej entuzjazmu.

Dyktator Augusto Pinochet chętnie przyznał, że bez jego wiedzy nie drgnął żaden liść w Chile. Generał się mylił. Mimo drakońskich represji przez wszystkie siedemnaście lat jego rządów istniała opozycja, a w 1985 r. dyktator cudem ocalał życie z zamachu bombowego zorganizowanego przez komunistyczne podziemie. Fidel Castro ma większe od Pinocheta prawo do wygłoszenia takiej apologii swoich rządów. Przez 53 lata żaden wewnętrzny ruch oporu ani razu na zagrożił jego władzę.

Jak złudne jest mniemanie, że jeśli obywatele milczą albo głośno popierają reżim na wiecach, to naprawdę go kochają, pokazało Pinochetowi referendum w 1988 r. Generał, namówiony przez współpracowników do urządzenia plebiscytu, żeby odeprzeć zarzuty demokratycznego Zachodu, że jego rządy trzymają się na czołgach i tajnej policji, niespodziewanie przegrał i rok później oddał władzę. Do dziś w Chile opowiadają o tym wydarzeniu dowcip: Pinochet wystartował w wyścigu sam, ale przybiegł drugi.

Na Kubie podobna sytuacja jest niemożliwa. Fidel Castro żadnego referendum nie zorganizuje, bo gardzi takimi burżuazyjnymi dowodami prawomocności swoich rządów. Ale gdyby zechciał mieć kaprys i plebiscyt zorganizować, mógłby go wygrać nawet dziś, kiedy ma 85 lat i od dłuższego czasu niemal nie pokazuje się publicznie. Nie świadczyłoby to jednak o popularności jego władzy, lecz tylko o tym, jak dalece Kubańczycy pogodzili się z myślą, że nic się nie da zrobić – przynajmniej tak długo, jak żyje Fidel.

Dziesięć lat temu usłyszałem na kubańskiej plaży jeden z dowcipów politycznych, które oddają istotę związku obywatela z dyktaturą. Kubańczyk maluje na murze sprayem napis: „Precz z F...”, ale nie kończy, bo za rękę łapie go agent policji. – Co tu, obywatelu, smarujecie?

– No jak to? – odpowiada Kubańczyk. – Tylko chciałem zapytać: pisze się Flinton czy Clinton?

### Próby zbrojnego oporu

Natura kubańskiej dyktatury, jej wyspiarskość i totalizm, decydują o tym, że opozycja demokratyczna wprawdzie istniała i istnieje, ale nie ma ciągłości, jest wątła, zmienna, rozproszona i łatwa do rozbicia. Nie umniejsza to dzielności, odwagi i poświęcenia Kubańczyków, którzy opowiadają się po stronie wolności, chociaż ich szeregi wciąż się wykruszają wskutek bezlitosnych represji, wyprawień czy dobrowolnych, choć wymuszonych wyjazdów. Co wytrwali opozycjoniści ryzykują

drakońskie wyroki więzienia, prawdziwe kazy, jakich Polacy nie zaznali w PRL po 1956 r. Mniej wytrwali mogą z wyspy uciekać lub zostać z niej wyrzuceni. Przeciwnicy Castro tylko w niewielkim stopniu mogą liczyć na solidarność zastraszonych współobywateli. Albo dlatego, że rodacy o nich nie wiedzą, albo dlatego, że za bardzo boją się o siebie.

Opozycja na Kubie była, jest i będzie, jej oblicze w ostatnich kilkunastu latach zmieniło się jednak diametralnie. Dzisiejsza opozycja demokratyczna nie ma nic wspólnego z dawnymi dygnitarzami, urzędnikami czy biznesmenami przedrewolucyjnej Kuby ani z rozczarowanymi tyranią Fidela Castro rewolucjonistami pierwszego zaciągu. Różni się także od późniejszych więźniów politycznych lub bojowników ruchu dysydenckiego.

Polityczni przeciwnicy zwycięskiej rewolucji z 1959 r. związani z obaloną dyktaturą wojskową Fulgencio Batisty puciekali z wyspy od razu albo zostali rozgromieni w pierwszych miesiącach po przejściu władzy przez partyzantów Fidela. W większości zostali rozstrzelani bez sądu lub po symbolicznych rozprawach. Ofiar plutonów egzekucyjnych było co najmniej 5 tys. Jeden z komendantów rewolucji i dygnitarzy reżimu Ernesto Che Guevara z trybuny ONZ bronił rozstrzeliwań bez prawdziwej rozprawy sądowej jako koniecznej formy sprawiedliwości rewolucyjnej. Zbiegli do Stanów Zjednoczonych poplecznicy *ancien régime'u* – byli wojskowi, policjanci, urzędnicy dyktatury Batisty – stali się organizatorami spisków przeciw Fidelowi Castro, współdziałając z amerykańską CIA. Przez wiele lat próbowali obalić rządy Castro, począwszy od zbrojnej próby odbicia wyspy w czasie nieudanego desantu w Zatoce Świń w 1961 r.

Ale to nie emigranci pierwszej fali o przedrewolucyjnej proweniencji – mimo swoich zasobów finansowych i liczebności – decydowali o obliczu i losach opozycji na wyspie. Kubański komunizm wytworzył nową opozycję demokratyczną, dla której punktem wyjścia nie była ideologiczna wierność reżimowi wojskowemu sprzed rewolucji,

ale sprzeciw początkowo uradowanych obaleniem Batisty Kubańczyków wobec totalitarnych rządów Castro.

Symbolem tej odmiany opozycji, bohaterem najwcześniejszego sprzeciwu w imię demokracji i pluralizmu był historyczny komendant rewolucji, towarzysz Fidela i Raula Castro oraz Che Guevara, Huber Matos. Gdy jako dowódca armii w prowincji Camagüey latem 1959 r., zaledwie pół roku po zwycięstwie, napisał do Fidela list z prośbą o dymisję, nie mogąc się pogodzić z egzekucjami bez sądu oraz umacnianiem się komunistycznego porządku, został natychmiast oskarżony o zdradę. W grudniu 1959 r. skazano go po haniebnym procesie pokazowym na dwadzieścia lat więzienia. Wcześniej dwukrotnie na ogromnych wiecach w Camagüey i Hawanie Fidel Castro piętnował Matosa jako zdrajcę i nie podając żadnych dowodów zdrady (cóż miałoby nią być?), żądał masowego poparcia dla jego rozstrzelania. Tłum wył: – Pod ścianę!

Bez zrozumienia tej sceny nie sposób zrozumieć istoty kubańskiej dyktatury oraz warunków działania każdego, kto ośmielił się jej przeciwstawić przez następne pół wieku.

Rewolucja rosyjska zaczęła pożerać swoich twórców po dziesięciu latach, kiedy utrwaliła się dyktatura Stalina. Fidel Castro ustanowił swoje absolutne rządy od razu, w ciągu roku od objęcia władzy niszcząc jednego z najwybitniejszych rewolucjonistów za nieśmiały sprzeciw. Matos spędził w więzieniu dwadzieścia lat w najcięższych warunkach – bity, torturowany, truty. Wypuszczono go w 1979 r., żeby nie umarł w celi. Wyjechał na emigrację, gdzie dołączył do demokratycznej opozycji na wychodźstwie. Cudem wydobrzeł, choć żelaznego kiedyś zdrowia nigdy nie odzyskał. Ma dziś 94 lata.

Z szeregów partyzantów walczących przeciwko dyktaturze Batisty, które gromadziły ludzi o różnych przekonaniach – od katolików po demokratów, wywodzi się jedyny silny nurt oporu zbrojnego przeciw komunizmowi braci Castro. W latach

1960–1966 w górach Escambray na środkowej Kubie istniała poważna partyzantka antycastrowska, niemal replika partyzantki samego Fidela w górach Sierra Maestra z lat 1956–1959. W szczytowym momencie pod rozkazami byłego dowódcy rewolucyjnego Evelio Duque’a w Escambray walczyły 3 tys. partyzantów zorganizowanych w siedem kolumn bojowych. Fidel Castro nie był jednak Batistą, opromieniony obaleniem zniechęconego dyktatora miał ogromne poparcie narodu, wiedział ponadto, czym grozi tolerowanie bądź lekceważenie partyzantów lub nieumiejętna walka z nimi. Zmieniwszy się ze zbuntowanego i ściganego partyzanta w ścigającego władcę, zabrał się do dzieła nie tylko przy pomocy oddziałów armii, ale i agentów tajnej policji bezpieczeństwa. Mimo to wojna w Escambray trwała sześć długich lat aż do zupełnego wytępienia powstańców, kosztowała też 6 tys. zabitych po stronie armii Fidela Castro. Evelio Duque jako jeden z niewielu zdołał zbiec na emigrację.

### **Pokolenie rozczarowanych**

Odtąd główne nurty krajowej opozycji porzuciły ideę zbrojnego oporu, wybrały zaś drogę pokojowego i politycznego sprzeciwu. Ale po odparciu amerykańskiej inwazji zbrojnej w Zatoce Świń i rozbięciu partyzantki w Escambray wyspa została całkowicie skomunizowana. Dyktatura okrzepła, organizując życie na totalitarną modłę. Zbudowano szczelny system inwigilacji w postaci komitetów obrony rewolucji na każdym szczeblu, zmonopolizowano środki przekazu i komunikacji. Przeciwnicy z pierwszego pokolenia pamiętającego Kubę sprzed 1959 r. oraz aktorzy i świadkowie rewolucji poszli w rozsypkę, a nowi kontestatorzy jeszcze się nie narodzili.

Reżim Fidela Castro stał się dla znakomitej większości Kubańczyków stanem naturalnym – ustrojem pozbawionym alternatywy. W świecie zewnętrznym jego rewolucyjna prawomocność nie ulegała wątpliwości, zwłaszcza w kręgach lewi-

cy latynoamerykańskiej i europejskiej, choć nie w Stanach Zjednoczonych. Wzmacniały tę legitymację dominujące na kontynencie prawicowo-wojskowe dyktatury (Brazylia, Chile, Argentyna, Paragwaj, Boliwia, Nikaragua), których okrucieństwo usprawiedliwiało wszelki wobec nich sprzeciw, a jedynym skutecznym bastionem oporu wydawała się rewolucyjna Kuba. W Ameryce Łacińskiej, wziętej w dwa ognie zimnej wojny, demokracja liberalna, jaką znała Europa, wydawała się luksusem pięknotucha.

Do pokolenia rewolucjonistów, którzy rozczarowali się do dyktatury i zostali za to ukarani, należał Gustavo Arcos, uczestnik pierwszej próby przewrotu z Fidelem Castro w 1953 r., a po rewolucji ambasador w Belgii. Uwięziony w latach sześćdziesiątych za zdradę, uwolniony i ponownie skazany w 1981 r. za nielegalną próbę wyjazdu z kraju, wyszedł z więzienia i do śmierci działał w opozycji na wyspie, głównie w Kubańskim Komitecie Praw Człowieka założonym przez Ricardo Bofilla, razem ze swoim bratem Sebastianem Arcosem. Był ostatnim z weteranów rewolucji, który patronował opozycji demokratycznej na wyspie. Zmarł w 2006 r. w Hawanie.

Jednak komunizm kubański, jak każdy ustrój, doczekał się kryzysu legitymizacji, choć jako dyktatura rewolucyjna nie czerpie jej z demokratycznego mandatu, czyli woli ludu wyrażonej przy urnach, lecz z obalenia poprzedniej tyranii i obietnic komunistycznej utopii.

Pierwszy poważny kryzys nastąpił na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Najpierw sowiecka interwencja zbrojna w Czechosłowacji dla zduszenia praskiej wiosny, poparta bez zastrzeżeń przez Castro, a potem uwięzienie oraz publiczny lincz poety Heberto Padilli, który ośmielił się krytykować reżim, odepchnęły od Kuby legion zachodnich intelektualistów, a i wielu Kubańczykom uzmysłowiły, że reżim nie zamierza tolerować żadnego marginesu niezależności. Wszyscy są poddanymi, nikt nie jest obywatelem. – W ramach rewolucji wszystko, poza rewolucją nic! –

ogłosił intelektualistom Fidel Castro w 1971 r., ostrzegając, że los Padilli spotka każdego, kto się ośmieli myśleć, pisać i działać bez zezwolenia. Pomimo kryzysu prawomocności reżimu warunki do zorganizowanego sprzeciwu były zatem trudniejsze niż kiedykolwiek przedtem.

– Dla mnie od sprawy Heberto Padilli zaczął się strach – opowiadał Raúl Rivero, wówczas młody poeta z generacji dzieci rewolucji, potem jeden z pierwszych niezależnych dziennikarzy i więzień polityczny. – Jeśli ktoś taki może zostać w ten sposób zgnojony, to każdy może. Ze wszystkich sił wzbraniałem się przed przyznaniem, że to wszystko oszustwo. Bo musiałbym przyznać się przed sobą, że mnie zgnoił, że zmarnowałem całą młodość, że byłem skończonym durniem i idiotą.

Padilla w 1980 r. opuścił kraj. Wcześniej, w latach sześćdziesiątych, porzucili Kubę i wyjechali na wygnanie m.in. wybitny pisarz Guillermo Cabrera Infante i Carlos Franqui, redaktor naczelny najlepszej gazety porewolucyjnej „Revolución”.

W połowie lat sześćdziesiątych dyktatura, która właśnie zaczęła zsyłać do obozów pracy katolików, homoseksualistów, bumelantów i inne elementy społecznie szkodliwe w celu reedukacji przez pracę na roli, wynalazła inny sposób na neutralizowanie sprzeciwu czy choćby niezadowolenia. Sposób całkowicie nowatorski, niestosowany na taką skalę przez żadną z dyktatur komunistycznych XX wieku i – jak się okazało – wielce skuteczny. Pomysł Fidela Castro można określić jako upuszczanie społeczeństwu złej krwi. Gdy zebrał się potencjał niezadowolenia i protestu trudny do opanowania przez reżim, pozbywano się zbiorowo z kraju ludzi niezadowolonych. W 1964 r. w pierwszej takiej wyjazdowej czystce z portu Camarioca odplynęło do Stanów około 6 tys. Kubańczyków. Castro często powtarzał ten manewr. Jego najważniejsza konsekwencja polityczna polegała na tym, że opozycja demokratyczna traciła ciągłość i więzi międzyludzkie. Pokusa wyrwania się do wolnego świata trzebiła szeregi niezadowolonych i zdecydowanych walczyć o zmiany na wyspie. Nie wszy-

scy jednak wyjeżdżali. Niektórzy zostawali, choć mogli uciekać.

### W imię praw człowieka

Filozof Ricardo Bofill był jednym z ojców założycieli kubańskiej opozycji demokratycznej – opartej na pokojowej obronie praw człowieka w myśl postanowień konferencji helsińskiej z 1975 r. i wzorującej się na podobnych ruchach w Związku Radzieckim i Polsce. Do założonego przezeń w 1976 r. Kubańskiego Komitetu Praw Człowieka przyłączyli się honorowo z zagranicy Jelena Bonner, Jurij Orłow, Anatol Szczarański, Václav Havel, Aleksandr Sołżenicyn, Lech Wałęsa, Adam Michnik. Bofill działał na Kubie do 1988 r., gdy zmuszony do emigracji, po odsiedzeniu w sumie dwunastu lat więzienia na wyspie, ostatecznie wyjechał do Miami na Florydzie, gdzie wciąż działa w środowiskach politycznej emigracji. Komitet Obrony Praw Człowieka, przekształcony w Kubańską Komisję Praw Człowieka i Pojednania Narodowego, istnieje nadal, dziś pod przewodnictwem Elizardo Sáncheza.

Pod koniec lat siedemdziesiątych Fidel Castro czuł się silniejszy niż kiedykolwiek. Gospodarkę utrzymywały miliardowe dotacje od Związku Radzieckiego. Reżim postanowił pokazać, że stać go na spektakl pojednania diaspory kubańskiej w Stanach Zjednoczonych i mieszkańców na wyspie bez zachwiania systemu komunistycznego. Ale wielka propagandowa operacja wymknęła się spod kontroli. Po odjeździe około 60 tys. emigrantów z Florydy, którym pozwolono na kilka dni odwiedzić ojczyznę, Kubańczycy z wyspy rzucili się do ucieczki – do ambasady Peru w Hawanie wtargnęło 15 tys. osób i poprosiło o azyl. Castro znowu puścił krew. W tzw. exodusie z portu Mariel (1980) z wyspy uciekło z przyzwoleniem reżimu ponad 60 tys. ludzi.

W początkach lat osiemdziesiątych na Kubę dotarły wieści o buncie polskich robotników i utworzeniu Solidarności. Ale kubańskich dysydentów

była garstka, nie więcej niż 15–20 osób. Skupiali się wokół wymienionych wyżej liderów. Z każdym pokoleniem odradzał się jednak głód swobody i pluralizmu wśród ludzi znacznie młodszych i wychowanych w porewolucyjnej rzeczywistości.

Jedną z wybitniejszych postaci opozycji stał się wówczas Héctor Palacios, wiceminister górnictwa i przemysłu lekkiego, który w połowie lat siedemdziesiątych poznawał zdobycze realnego socjalizmu m.in. w Polsce i Związku Radzieckim. Po buncie Solidarności i wielkim exodusie z Mariel rzucił jednak legitymację partyjną i wstąpił do komitetu Bofilla i Arcosa. Wielokrotnie zatrzymywany zakładał kolejne demokratyczne grupy, a w 1998 r., po wyjściu z więzienia dzięki interwencji Jana Pawła II, utworzył ośrodek niezależnej myśli społecznej Centro de Estudios Sociales Independiente.

### Po upadku ZSRR

Ostateczny kryzys komunizmu w ZSRR i Europie Wschodniej zapoczątkowany w 1989 r. porozumieniem Okrągłego Stołu i sukcesem Solidarności w wyborach czerwcowych, za czym poszedł upadek NRD i zjednoczenie Niemiec (wsparcie Berlina Wschodniego i Stasi dla kubańskiej bezpieki było kluczowe), a przypieczętowany upadkiem ZSRR w 1991 r., rozbudził wielkie nadzieje rozproszone, prześladowanych, więzionych i wypędzonych ze swego kraju kubańskich dysydentów.

W 1991 r. grupa intelektualistów, pisarzy i dziennikarzy wystosowała pierwszy zbiorowy manifest osób publicznie znanych zawierający żądanie przywrócenia podstawowych wolności politycznych i gospodarczych na Kubie. List napisali m.in. poetka i pisarka María Elena Cruz Varela oraz poeta i dziennikarz Raúl Rivero, w latach siedemdziesiątych dziennikarz reżimowy i korespondent rządowej agencji Prensa Latina w Moskwie.

Cofnięcie sowieckich dotacji po rozpadzie ZSRR (około 7 mld dolarów rocznie) sprowadziło na wyspę klęskę gospodarczą. Krach ekonomiczny

pomnożył niezadowolonych. Grupy dysydenckie, niezależne, w tym dziennikarze gotowi pisać o sytuacji na Kubie dla zagranicznych mediów, powstawały jak grzyby po deszczu, choć wiele z nich szybko zniknęło, gdy ich członkom udało się wyjechać z wyspy.

W 1995 r. Kuba uzyskała satelitarną łączność telefoniczną ze światem. Raúl Rivero założył pierwszą niezależną agencję prasową Cuba Press. Dzięki sieci 35 korespondentów po raz pierwszy niezależne od rządu grono dziennikarzy informowało świat o tym, co się dzieje na wyspie.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych Ramon Colás i Gisela Delgado, żona Héctora Palacios, uruchomili sieć bibliotek niezależnych (*bibliotecas independientes*, pierwszą utworzono w 1996 r.). Powstało ich kilkadziesiąt na całej wyspie. W prywatnych domach i mieszkaniach Kubańczycy mogli pożyczać i czytać książki i czasopisma, których wzbraniała im cenzura. Ruch bibliotek był wielkim sukcesem, świadectwem odradzania się kultury niezależnej. Dysydenci zaczęli organizować konkursy literackie, a nagrodzone prace młodych literatów wydawali za granicą w tomikach *Los ojos abiertos* (Z otwartymi oczami) i *Voces de cambio* (Głosy za zmianą).

W połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy doszło w Hawanie do pierwszych od rewolucji żywołowych buntów społecznych przeciw pustkom w sklepach, reżim znowu zdołał rozładować napięcie. W 1995 r. w kolejnym masowym exodusie uciekły przez morze do Stanów ponad 32 tys. Kubańczyków. Mimo to opozycja była coraz śmielsza i liczniejsza, działalność dysydentów i niezależnych dziennikarzy zdawała się rozwijać niepostrzeżenie.

### Ojczyzna należy do wszystkich

Katolik Oswaldo Payá Sardiñas, który odsiedział pięć lat w obozie pracy, gdzie próbowano mu wybić z głowy wiarę, stworzył w 1988 r. Chrześcijański Ruch Wyzwolenia (Movimiento Cristiano de

Liberación). Przy diecezji katolickiej w Pinar del Rio w 1994 r. powstało pismo „Vital” oraz ośrodek inteligencji katolickiej, którym kierował intelektualista Dagoberto Valdes. Przedsięwzięciu patronował biskup Ciro Bacallao. Trzy lata później Jan Paweł II zaprosił Valdesa do swojej świeckiej rady *Iustitia et Pax*.

W 1997 r. grupa dysydentów, w tym Oswaldo Payá i Héctor Palacios, napisała „List otwarty do rządu Kuby” z żądaniem plebiscytu na temat reform ustrojowych. W tym samym roku Martha Beatriz Roque, René Gómez Manzano, Vladimiro Roca i Félix Bonne utworzyli dysydencki zespół ekspertów i wydali manifest *La Patria es de Todos* (Ojczyzna należy do wszystkich). Uwięzieni i skazani w 1997 r. wyszli jednak na wolność w 2000 r. i powołali Zgromadzenie na rzecz Społeczeństwa Obywatelskiego. W marcu 2001 r. Oswaldo Payá zebrał kilkanaście tysięcy podpisów pod tzw. projektem Vareli (na cześć ks. Félix Vareli, żyjącego w pierwszej połowie XIX wieku wybitnego profesora, wychowawcy i rzecznika niepodległości Kuby), żądającym referendum w sprawie przywrócenia podstawowych wolności demokratycznych, własności prywatnej i wolnego rynku.

Ożywienie ruchu dysydenckiego przerwała tzw. czarna wiosna 2003 r. Jednego dnia, 18 marca, w wielkiej obławie bezpieczeństwa aresztowała 75 niezależnych działaczy. Krótko potem w pokazowych procesach wszyscy zostali skazani na wieloletnie więzienie. Najwyższy wyrok wyniósł 30 lat. Héctor Palacios dostał 25 lat, Raúl Rivero 20 lat. Opozycja została rozbita. Ze znanych postaci na wolności pozostali Oswaldo Payá, którego zapewne chroni rozgłos, jaki zyskał dzięki Europejskiej Nagrodzie Praw Człowieka im. Andrieja Sacharowa, Elizardo Sánchez szefujący Komitetowi Praw Człowieka oraz Martha Roque, René Gómez, Vladimiro Roca i Félix Bonne.

Ale i po tym ciosie opozycja się z wolna odrodziła. Główną siłą stały się kobiety – matki i żony skazanych dysydentów, które utworzyły stowarzyszenie Damy w Bieli, zbierające się co niedziela

na mszy w jednym z kościołów w Hawanie. Opozycyjne damy maszerują ulicami miasta z kwiatami w rękach i żądają uwolnienia więźniów politycznych. Pod naciskiem protestów na świecie, rozbudzonych działalnością Dam w Bieli, reżim braci Castro uwolnił niektórych więźniów politycznych skazanych podczas czarnej wiosny. Przede wszystkim tych, o których szczególnie głośno upominały się rządy zachodnie, np. Hiszpania, i tych, którym dalsze maltretowanie w więzieniach groziło śmiercią. W ten sposób wyszli na wolność i wyjechali na leczenie do Hiszpanii znani dysydenci Manuel Vázquez Portal, Raúl Rivero i Héctor Palacios.

### W lochach braci Castro

Palacios opowiedział w Europie o kazamatkach kubańskiego komunizmu. – Wsadzili mnie do lochu, niecałe półtora metra na półtora, z sufitem tak niskim, że nie mogłem się wyprostować, bez okien, bez wentylacji. W ziemi była dziura do załatwiania się. Było stale 50 stopni. Spałem zwinięty na podłodze z ustami przy szparze pod drzwiami, którą dochodziła strużka powietrza. Chwilami myślałem, że nie żyję. Układ krążenia mi wysiadał. Pękały mi naczynia krwionośne w nogach. Przestałem sikać, nie działały nerki, tylko się pocilem. Traciłem przytomność, bo jak się potem okazało, pękały mi naczynia w mózgu. Tak przeżyłem blisko trzy lata. Jak, nie umiem wytłumaczyć. Żonę Gisela widziałem tylko raz – mówił po wyjściu na wolność.

Żeby nie zmarł w karczerze, reżim przewiózł go do kliniki, podleczył, a w grudniu 2006 r. wypuścił i pozwolił wyjechać za granicę. – Wydali mi wrak człowieka, ale całą dokumentację medyczną zatrzymali – mówiła Gisela Delgado. Jednak Héctor Palacios i Gisela Delgado nie zostali na emigracji, wrócili po dwóch latach na Kubę z własnej woli. To jak dotychczas jedyny taki przypadek wśród dysydentów.

Damy w Bieli zostały w 2006 r. nagrodzone przez Parlament Europejski tą samą Europejską

Nagrodą Praw Człowieka, którą cztery lata wcześniej dostał Oswaldo Payá.

Dwa lata temu zmarł po kilku miesiącach głódówki więzień polityczny Orlando Zapata Tamayo. Braciom Castro takie wypadki przy pracy zdarzają się rzadko. Z reguły nie pozwalają więźniom umierać w celach, wcześniej ich uwalniają „z powodów humanitarnych”. Śmierć Zapaty Tamayo wywołała wielkie oburzenie na świecie. Na Kubie rozpoczął głódówkę jego kolega Guillermo Fariñas, kiedyś żołnierz sił specjalnych kubańskiej armii, potem psycholog i dysydent. Spędził w więzieniach jedenaście lat. Głódował kilkanaście razy w różnych sprawach. Kilka lat wcześniej zaszył sobie usta, żądając powszechnego dostępu Kubańczyków do internetu. Protesty na świecie, trzymiesięczna głódówka Fariñasa (podjęta desperacko „aż do śmierci”) i prośby Kościoła katolickiego doprowadziły do stopniowego uwolnienia ponad stu więźniów politycznych (jesienią 2010 i wiosną 2011 r.). Lecz raz jeszcze był to tylko kontrolowany upust „złej” krwi. Niemal wszyscy wraz z rodzinami zostali zmuszeni do emigracji do Hiszpanii. Wyjechało wówczas siedemset osób związanych z ruchem dysydenckim.

Guillermo Fariñas zakończył głódówkę, a w listopadzie 2010 r. został trzecim kubańskim laureatem nagrody im. Sacharowa. Samej nagrody nie mógł oczywiście odebrać w siedzibie Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, bo władze nie dały mu paszportu.

### Opozycja internetu i happeningu

W pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku ruch dysydencki stał się stałym składnikiem życia na Kubie. To ciągle jeszcze ruch rozproszony i żywiołowy, osłabiany represjami reżimu oraz wyjazdami swoich członków za granicę, ale wciąż się odradza. Jest bacznie kontrolowany przez służbę bezpieczeństwa, jednak reżim nie decyduje się na kolejną wałną rozprawę. Dominują miękkie przesładowania, jak wielokrotne zatrzymywanie na

48 godzin, zastraszanie lub pobicie przez bojówki, kocia muzyka „oburzonych” współobywateli i sąsiadów.

Wciąż nie powstała zjednoczona opozycja, grupy dysydenckie to raczej pospolite ruszenie. Ale miarą jego sukcesu jest to, że wyraża coraz powszechniejszy sprzeciw. Dyktatura komunistyczna utraciła w oczach młodych Kubańczyków status nieuniknionego fatum, wyroku, na który wyspa jest skazana. Ruch wolnościowy nie nawołuje do buntu zbrojnego ani do czynnego obalenia ustroju. Jest sprzeciwem i oporem, ale i czekaniem na samorzutny upadek reżimu, na rozwiązanie biologiczne, czyli śmierć Fidela Castro i dekompozycję dyktatury. Kubańscy opozycjoniści przygotowują się na „Dzień po”.

Dla wszystkich jest jasne, że lepszą drogą do przywrócenia wolności i demokracji byłoby porozumienie reżimu z opozycją. Ani jedna znana grupa dysydencka nie postuluje odwetu na ludziach dyktatury. Dla wszystkich jest też jasne, że Kuba jest wspólną ojczyzną około 11 mln wyspiarzy i 2,5 mln emigrantów, którzy z niej dobrowolnie wyjechali lub zostali wypędzeni. Opozycja demokratyczna jest zgodna, że Kubańczycy na wyspie i emigranci mają wspólnie zadecydować o przyszłości kraju.

Oblicze społecznego oporu zmienił internet, mimo że dostęp do niego na wyspie ma najmniej ludzi nie tylko ze wszystkich krajów Ameryki Łacińskiej, ale i na świecie (od 1 do 3 proc.). Jednak młodzi dysydenci potrafią się nim posłużyć. Ich rzeczniczką i symbolem nowego pokolenia Kubańczyków, myślących suwerennie i domagających się swobód przynależnych obywatelom wolnych krajów, jest Yoani Sánchez, filolog, i jej rewolucyjny blog „Generación Y”, który prowadzi ze światowym sukcesem od 2008 r.

Blog Yoani Sánchez jest internetowym dziennikiem z życia Kuby. Sánchez nie chłoszcze, nie szydzi, nie judzi, nie nawołuje, nie agituje. Najchętniej opisuje kubańską codzienność w całym jej absurdzie; sam opis stanowi oskarżenie.



Czasami subtelnie komentuje. W kolejną rocznicę kubańskiej rewolucji napisała:

„Rewolucje nie trwają pół wieku – mówię tym, którzy mnie pytają. Rewolucje same się pożerają albo przeistaczają w tyranie, władzę i bezruch. Kiedy chcą się uwiecznić, gasną. Umierają, gdy chcą trwać bez zmian. To, co zaczęło się tamtego 1 stycznia [1959 r. – dzień obalenia Batisty przez Castro], według wielu od lat leży pod ziemią. Można tylko dyskutować, kiedy odbył się pogrzeb. Dla mojego męża Reinaldo rewolucja zmarła w sierpniu 1968 r., gdy nasz brodaty przywódca klaskał, jak czołgi wjeżdżały do Pragi. Moja mama uznała, że rewolucja umarła wtedy, gdy zapadał wyrok śmierci na gen. Arnaldo Ochoę. Ci, którzy jeszcze upierali się, że żyje, usłyszeli jej ostatnie tchnienie w marcu 2003 r., pośród aresztowań i procesów.

Ja ją poznałam, gdy już była martwa. W 1975 r., kiedy się rodziłam, sowietyzacja wytępiła wszelką żywiołowość i nic nie zostało z buntu, na który powoływali się starsi. Nie było już długich włosów ani zapału, tylko czystki, podwójna moralność i donos. Szkaplerze, z którymi zeszli z gór, były już zakazane, a sami żołnierze z Sierra Maestra byli narkomanami władzy.

Potem było już tylko długie czuwanie przy zapalonych świecach po tamtym marzeniu, które tyłu za sobą pociągnęło, po tym, co mogłoby być, ale się nie stało. W kolejnym styczniu nieboszczka ma kolejną rocznicę śmierci. Będą kwiaty, pieśni i okrzyki, ale nic jej nie przywróci do życia. Zostawcie ją, niech spoczywa w pokoju, a my zabierzmy się za nowy rozdział. Krótszy, mniej pompatyczny, bardziej wolny”.

Dziś ruch dysydencki na Kubie to dziesiątki i setki niezależnych grup – politycznych, środowiskowych, wspólnot sąsiedzkich (jak w hawańskim blokowisku Alamar), zespołów kulturalnych, artystycznych, trup teatralnych i kapel muzycznych – takich jak OVNI czy Porno para Ricardo. Dysydenci to dzisiaj nie tylko polityka i poważne manifesty, ale internet, kultura, muzyka, fotografia, happe-

ning, kontestacja obyczajowa. Ich największym hamulcem jest brak niezależnego obiegu informacji i komunikacji społecznej. Wciąż rachityczny internet pozwala rzutkim młodym Kubańczykom porozumiewać się ze światem znacznie łatwiej niż z własnymi rodakami o podobnych poglądach, którzy o ich istnieniu i działalności nie mają pojęcia. Na stronach „DesdeCuba” i „Generación Y” można znaleźć listę niezależnych internetowych stron i blogów kubańskich.

Choć tyran wciąż traktuje naród kubański jak glinę, z której lepi swój pomnik, na Kubie coraz więcej ludzi odwraca się plecami do propagandy i bezpieczeństwa, odnajduje się nawzajem jako sąsiedzi i bliźni, bez pośrednictwa państwa i jego służb. Wbrew wszędobylskim komitetom obrony rewolucji rzeźbią, piszą wiersze, śpiewają piosenki, robią happeningi i kręcą filmy. Na rumowisku, w jakie Kubę zmieniła dyktatura komunistyczna, zbierają skorupy swojej godności i wolnego ducha. Są dowodem, że życie i człowiek są silniejsze od systemu i ideologii. Oni odbudują wyspę, kiedy odejdzie el Comendante.

Yoani Sánchez pisała: „Ostrzegają mnie, że na biurku w pewnym gabinecie leży moja pękata teczka pełna dowodów wykroczeń i przestępstw popełnionych w minionych latach. Sąsiedzi radzą wkładać ciemne okulary i wyłączać telefon, kiedy chcę porozmawiać prywatnie. Już chyba nic się nie da zrobić, już niedługo przyjdą i zastukają do moich drzwi o świcie.

Czekając, aż to nastąpi, oświadczam, że nie mam broni pod łóżkiem. Za to, owszem, systematycznie i wstrętnie popełniam przestępstwo: mam się za człowieka wolnego. Nie mam żadnego planu, jak zmienić rzeczywistość. Skargą zastępuję poczucie triumfu, a to jest, rzecz jasna, naganne. Nigdy nikomu nie dałam po twarzy, ale też nigdy nie pozwoliłam, by ktoś prał mnie po moim obywatelskim »Ja«. To jest w najwyższym stopniu godne potępienia. W dodatku mimo że nigdy nie przywłaszczyłam sobie niczego, co należało do innych, chciałam wiele razy zrabować to, co

uważałam za należące do mnie: pewną wyspę, jej marzenia, jej dziedzictwo.

Nie dajcie się zwieść. Nie jestem niewinna. Nabrało się moich występków. Często kupowałam na czarnym rynku, po cichu i krytycznie wypowiadałam się o rządzących, przeżywałam ich, popierałam defetyzm. Jakby tego było mało, zgrzeszyłam wiarą w przyszłość bez »nich« i w inną wersję dziejów niż ta, której mnie uczyli. Hasła wykrzykiwałam bez przekonania, brudy prałam na oczach wszystkich i – to dopiero zbrodnia! – kleciłam słowa i zdania bez pozwolenia.

Wyznaję więc i biorę na siebie wszelką karę, jaka na mnie spadnie”.

### Zmienić Kubę razem

Roku temu dysydenci, byli więźniowie polityczni i wygnańcy ogłosili pierwszy od 50 lat wspólny manifest *Droga narodu* z żądaniem przywrócenia na Kubie wolności i demokracji. – Mówimy Kubańczykom, że to oni muszą zmienić Kubę. Robimy to teraz, kiedy ludziom brak nadziei – mówi jeden z autorów, Oswaldo Payá.

Dysydenci żądają zaprzestania prześladowań, uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, podjęcia rozmów z opozycją oraz swobód demo-

kratycznych – od wolności słowa i powszechnego dostępu do internetu po prawo do własności prywatnej. – Kubańczycy muszą uzyskać swobodę działalności gospodarczej. Nie wolno dłużej skazywać ich na nędzę – piszą.

Nie chcą rewolucji. Drogą do demokracji na Kubie powinny być rozmowy władzy, opozycji, związków zawodowych, Kościołów i innych przedstawicieli społeczeństwa w ramach specjalnie do tego powołanej Komisji Narodowej. Uzgodnione reformy powinny zostać poddane ocenie społecznej w referendum. Na koniec zaś powinny się odbyć wolne wybory do nowego zgromadzenia konstytucyjnego, które zatwierdzi nowy, demokratyczny ustrój.

Wśród czterdziestu osób, które podpisały manifest, są Guillermo Fariñas, Dany w Bieli, Elizardo Sánchez, Martha Beatriz Roque, Hector Maceda, wielu więźniów politycznych zwolnionych rok temu i deportowanych do Hiszpanii oraz liczni emigranci.

Autorzy *Drogi narodu* ogłaszają, że wszyscy Kubańczycy – i ci mieszkający na wyspie, i emigranci – mają równe prawo do decydowania o przyszłości kraju. Berta Soler, rzeczniczka Dam w Bieli, powiedziała: – Demokracja na Kubie nie może dłużej tkwić na liście oczekujących.